

WSZYSCY WIEDZIELI

Karolina **HORWIN PIOTROWSKA**

Anna Paliga

**WIELE RZECZY
WYGLĄDA
ZUPEŁNIE INACZEJ**

Aniu, nie żałowałaś ani przez chwilę swojej decyzji?

Oczywiście, bywało, że żałowałam. Bardzo trudny moment przychodzi, kiedy zdajesz sobie sprawę, że wielu twoich znajomych nagle przestaje nimi być. Na szczęście jest wiele osób, którym mogę ufać, i mam sporo przyjaciół, którzy mnie wspierają. No i mam wspaniałego chłopaka, który był ze mną przez ten czas.

Nie jesteś z tym sama.

Tak, to prawda. Jest wiele osób i instytucji, którym chciałabym podziękować: Katarzynie Szustow, Idze Dzieciuchowicz, Paulinie Młynarskiej, Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, Stowarzyszeniu Kobiety Filmu, Centrum Praw Kobiet. Poznałam mnóstwo życzliwych osób.

Jest 17 marca, kończysz pisać ten post, masz nacisnąć przycisk „publikuj”. Chcę zapytać, czy ani przez chwilę się nie bałaś?

A wiesz, że to wszystko wyglądało zupełnie inaczej...

Jak to?

Zostałam zaproszona na Małą Radę Programową Łódzkiej Szkoły Filmowej jako absolwentka wydziału aktorskiego. Każdy wydział miał swojego przedstawiciela, który mówił o tym, czego brakuje w szkole, co zrobić, żeby młodszym rocznikom było łatwiej i żeby studenci dostali to, co będzie później przydatne w ich drodze zawodowej. Już wtedy byłam po swoich pierwszych doświadczeniach w pracy, co było dla mnie ważne, bo dało mi szerszą perspektywę. Dodatkowo po ukończeniu uczelni zdecydowałam się na pogłębianie swojej wiedzy na temat aktorstwa jako takiego i po prostu zaczęłam się szkolić w technikach aktorskich, na przykład metodzie

Meisnera, której w Łodzi nie uczono. Wychodząc ze szkoły, miałam to poczucie, że...

...że jest jeszcze cała gałąź wiedzy o tym zawodzie, której nie poznałaś?

Jestem człowiekiem, który cały czas szuka i chce się rozwijać. Myślę, że bycie wciąż w treningu jest czymś niezbędnym. Trzeba być w gotowości do wejścia w jakąś kolejną pracę, do zdobywania narzędzi.

Czyli zostałaś zaproszona na tę radę. Co miałas tam wygłosić?

Tematem rady programowej była sylwetka absolwenta – kim jest absolwent i czego mu brakuje. Szybko zdałam sobie sprawę, że owszem, mogę wymyślać, że brakuje nam znajomości technik aktorskich m.in. Meisnera, Strasberga, ćwiczeń Garfeina czy Uty Hagen, konstruktywnych zajęć z castingu, wiedzy na temat rynków europejskich, ale nie to jest prawdziwym problemem.

A co nim jest?

Zdałam sobie sprawę z tego, że wszystkie moje doświadczenia zawodowe i treningowe doprowadziły mnie do zrozumienia, że przez kilka lat uczyłam się w miejscu, w którym istnieje pewnego rodzaju przemoc, źle rozumiana hierarchia. Niekiedy to prowadzi do sytuacji, w której młodym aktorom trudno jest się rozwijać. I nie tylko rozwijać – niektórym moim kolegom trudno było w ogóle wejść w zawodowe aktorskie życie.

Kiedy o tym pisałam, akurat byliśmy na planie w Krakowie i kręciliśmy serial Netflixa. Pomiędzy ujęciami siedziałam z komputerem w rogu baru, w którym nagrywaliśmy i wysyłałam kolejne wersje mojego tekstu do przyjaciół...

Tego posta, czy tego, co miałś powiedzieć na radzie?

Tego, co miałam powiedzieć, ale to jest ten sam tekst.

Jak oni reagowali? Nikt ci nie powiedział: „Słuchaj, grubo”?

To nie było przedmiotem naszych dyskusji. Zależało mi na merytoryce, klarowności, braku przymiotników.

Pamiętasz reakcję rady na tekst?

To spotkanie było na Zoomie. Byłam wtedy w hotelu w Krakowie po zdjęciach nocnych. Konferencja miała trwać jakiś czas, każdy musiał się zgłosić, żeby powiedzieć swoje. Uznałam, chyba słusznie, że jak powiem to, co zamierzam, na samym początku tej konferencji, to już później żadnej konferencji nie będzie, więc wypada po prostu dać innym możliwość wypowiedzi.

Zdawałaś sobie sprawę z tego, że masz bombę.

Przed Małą Radą poproszono wszystkich „mówców” o przedstawienie tematów, które chcą poruszyć. Ja również zgłosiłam swój – „przemoc na wydziale aktorskim”. Wszystkie tematy wysłano później do osób, które miały uczestniczyć w konferencji i dlatego przedmiot późniejszej dyskusji nie był dla nikogo tajemnicą. Miałam wrażenie, że panuje atmosfera nerwowego wyczekiwania – niektórzy profesorowie napomykali o tym, co za chwilę nastąpi, mimo że do ostatniej chwili nie podniosłam tematu.

W samej szkole, choćby od premiery *Monumentu*, było wiadomo, że studenci się burzą, że dotąd zamiatane praktyki wychodzą na jaw. Jesteś więc na Zoomie i zaczynasz mówić...

Chyba na początku powiedziałam, że potrzebuję teraz dużo odwagi. Dałam sobie chwilę na to, żeby złapać oddech, a że miałam

przygotowany tekst, po prostu go przeczytałam. Nastąpiła głucha cisza.

Kto się pierwszy odezwał?

Prorektor Bronisława Nowicka. Powiedziała, że to jest rzecz, którą teraz będą się musieli zająć. Po radzie dostałam mnóstwo wiadomości od studentów, którzy byli na tym Zoomie, że mi za to dziękują i że ciekawe, co się teraz wydarzy. A potem okazało się, że moje wystąpienie było przez kogoś nagrywane i zaczęto je między sobą przekazywać.

I sprawa się po prostu rozlała. Z zamkniętego zebrania na Zoomie zrobiło się coś więcej.

Napisałam do swojej agencji, w której wtedy byłam, że przepraszam ich za to, co się wydarzyło. I wysłałam im tekst.

Czyli nieprawdą jest to, co mi niektórzy mówili, że ustaliłaś to ze swoją agencją, żeby się na tym wybić, zrobić tak zwany fejm.

Proszę cię...

Ja to usłyszałam od osób, które się zarzekały, że wiedzą o tym na sto procent.

Wiem, że jest taki zarzut. Trudno mi traktować go poważnie. Każdy może sobie myśleć, co chce, ale tego typu plotka nie obraża już tylko mnie.

Jak zareagowała twoja agencja?

Agentka, która się mną wówczas zajmowała, była dla mnie wielkim wsparciem. Brak mi słów, jak bardzo jestem jej wdzięczna za to, że była przy mnie przez cały czas.

Jak to się stało w takim razie, że ten post wylądował w mediach społecznościowych? Kiedy podjęłaś decyzję: „upublicznięm to”?
Okazało się, że ktoś to opublikował na Instagramie. I to się stało bez mojej wiedzy.

Czyli wtedy opublikowałaś to u siebie?

Tak, bo wiedziałam, że mimo braku mojego podpisu w tych screenach i tak całe środowisko szybko by się dowiedziało, że to ja jestem autorką.

I co było dalej?

Burza. Uratowała mnie tylko jedna rzecz – mieliśmy wtedy zdjęcia w kopalni w Wieliczce.

A tam nie ma zasięgu.

To było świetne. Po prostu siedziałam pod ziemią z zespołem, który bardzo pokochałam, szczególnie ekipa charakteryzatorek była ze mną cały czas. To są wspaniałe dziewczyny, bardzo im kibicuję w ich drodze zawodowej. I reżyserka Kasia Adamik. Pamiętam, jak siedziała ze mną i Baśką Liberek przy stole w jednej z tych ogromnych komnat, jadłyśmy obiad i żeby nie myślała o tym, co się tam teraz dzieje na górze, opowiadała mi o filmach, które powinienam zobaczyć, i dostawałam opieprz za to, że nie widziałam tego albo tego. Siedziałyśmy więc, słuchałyśmy z Basią i notowałyśmy skrzętnie, bo Kasia wiedzę ma ogromną. A na górze, kilkadziesiąt metrów wyżej działo się...

Coś, co niektórzy nazywają polskim #MeToo.

Wiem, że tak to jest nazywane, ale nie wiem, czy to dobre określenie.

#MeToo obejmuje wszelkiego rodzaju dyskryminacje i nadużycia.

Tak, ale mam wrażenie, że hasło #MeToo konotuje się z nadużyciami seksualnymi. Wydaje mi się, że mój list mówił o innym zjawisku, dlatego staram się nie używać tego określenia.

Media w pewnym momencie dobiły się do ciebie. Udzielałaś na Skypie jakiegoś wywiadu. Widać było, że bierzesz to wszystko, co się dzieje, na tak zwaną klatę.

Oczywiście, miałam poczucie odpowiedzialności za to, o czym powiedziałam. Dawałam wywiady przez pół dnia i potem zamilkłam.

Jak media do tego podeszły?

Jakby to była jakaś drama w gwiazdorskim świecie, o którym zawsze dobrze się opowiada.

Podawałaś nazwiska, o których do tej pory mówiono półgębkiem.

Z drugiej strony pojawia się pytanie, czy to wszystko by się wydarzyło, gdybym nie podała nazwisk.

Uważam, że bez nazwisk wszystko przeszłoby niezauważone. Zastanawia mnie, dlaczego media po tym wybuchu tak szybko o tym zapomniały.

Być może dlatego, że z nimi nie rozmawiałam i zabrakło im figury, na której można byłoby opierać artykuły. Nie rozumiałam też sposobu, w jaki część dziennikarzy próbowała tę sprawę przedstawić. Kilku z nich uciekało się do kłamstw i manipulacji, żeby tylko zgodziła się dać wywiad, podawali na przykład konkretne nazwiska ofiar z mojego listu, mówiąc, że rzekomo zgodziły się z nimi rozmawiać w jakimś radiu, telewizji... Ja naprawdę jestem dziewczyną

z Rzeszowa, po prostu. Lubię sobie spokojnie żyć, chodzić z pieskami na spacer, łązić po Bieszczadach i nie mieć na barkach całego świata. Wydawało mi się, że to, co powiedziałam, było wystarczające, nie chciałam tego zepsuć, nie chciałam fejmu. To nie był mój cel. Poza tym uważałam i uważam nadal, że należało oddać szkole przestrzeń do działań. I rzeczywiście – powołano komisję, sprawą zajął się rzecznik dyscyplinarny. Myślę, że szkoła podeszła do tej sprawy bardzo odpowiedzialnie i dziękuję za to pani rektor Milenii Fiedler oraz zespołowi, który pracuje nad rozwiązaniem kryzysu.

A czytałaś posty, które się po tym pojawiły?

Tak, ale w pewnym momencie musiałam przestać, dlatego że posty to jest jedna sprawa, ale moje skrzynki mailowe, messengery zaczęły pękać w szwach. Nie od gróźb, chociaż też się zdarzały, ale od historii, w których opowiadano o przypadkach przemocy w różnego rodzaju instytucjach. I to było straszne, bo jeśli ktoś nie jest przygotowany na tego typu sytuacje medialne...

Nikt nie jest, dopóki to się nie wydarzy.

Myślę, że każdy człowiek ma odruch empatii wobec tego, że ktoś się dzieli z nim swoją traumatyczną historią. Tylko że empatia ma swoją drugą stronę.

Niszczy tego, kto przyjmuje te historie.

Nie do końca to mam na myśli. Chciałabym pomóc w każdej z tych spraw, ale mam świadomość, że nie jestem odpowiednią do tego osobą. Uważam, że powinni się tym zająć terapeuci, specjaliści od mobbingu, którzy podlegają superwizji i mają narzędzia, pomagające im radzić sobie z przyjmowaniem tego typu opowieści.

W pewnym momencie napisałam ogłoszenie z prośbą, żeby ludzie do mnie napisali o swoich przeżyciach. Nie byłam w stanie tego czytać bardzo długo. Po przeczytaniu kilkunastu maili miałam wrażenie, że otworzyłam skrzynkę, której do końca nie chciałybym otwierać.

Miałam podobnie.

Kiedy postanowiłaś to prawnie ogarnąć?

Od razu po publikacji posta. Niedługo po zadzwoniła do mnie Helsińska Fundacja Praw Człowieka. Zgodziła się mnie reprezentować adwokat dr Katarzyna Gajowniczek-Pruszyńska – cudowna osoba, której mogłam zaufać. Postanowiłyśmy oddać szkole pole do działania, byłyśmy w kontakcie z jej przedstawicielami. Zaczęła się praca komisji antymobbingowej, rzeczniczka... Mimo tego wciąż miałam nadzieję, że ci ludzie zrozumieją i przeproszą.

Rozmawiamy rok po i wiemy, że nie przeprosili i nie zrozumieli.

Nie.

Mam wrażenie, że się okopali.

Całkiem możliwe.

Kiedy w ogóle zaczęłaś myśleć o aktorstwie? Pamiętasz ten moment?

W liceum byłam finalistką olimpiady z języka polskiego w specjalizacji teatrologicznej; zajmowałam się pasjami Kantorem i chciałam iść na MISH (Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne) na UW. Inną opcją była też medycyna, bo napisałam maturę tak, że mogłabym się dostać i tam. Ale wybrałam ostatecznie

aktorstwo. Miałam dopiero osiemnaście lat, chciałam zrobić sobie jakiś rok czegoś innego, trochę dorosnąć. Najpierw pojechałam do Warszawy, potem do Krakowa. W końcu pojechałam też do Łodzi. Jako że w zasadzie planowałam MISH, a nie aktorstwo, podchodziłam do egzaminów z dużą dozą spokoju i radości, że w ogóle mogę w nich wziąć udział. Aż tu nagle się dostałam.

Kiedy po raz pierwszy byłaś świadkiem zachowań przemocowych?

Pierwszy rok. Wszystko opisałam w moim liście. Jako studenci o tym rozmawialiśmy. Również o tym, co się wydarzyło na innych zajęciach. I myślę, że wtedy zaczął się dla nas społeczny proces normalizowania tego typu zachowań.

Normalizowania przemocy.

Na wydziale cały czas krążą historie pewnego rodzaju. I część z nich jest nawet śmieszna, część z nich jest pozytywna. Ale część z nich dotyczy też przemocy.

Jak szybko zrozumiałaś, że miałaś do czynienia z przemocą, że jesteście ofiarami takich zachowań?

Bardzo późno. Byliśmy przyzwyczajani do tego, że tak musi być, że to jest normalne. Studenci przekazują sobie informacje o tym, że ten profesor jest taki i robi to, i trzeba uważać na to i to. I wydaje mi się, że jak dostaje się takie instrukcje od kogoś, kto już coś przeżył, to zamiast reagować na niepokojące sytuacje, traktujesz tę wiedzę jak jakiś system radzenia sobie z rzeczywistością.

Instrukcję obsługi.

Tak. Zamiast myśleć o tym, czy to jest w porządku wobec mnie, zastanawiasz się: aha, czyli on jest taki, więc powinnam mu dać to, czego on oczekuje.

Każdy z nas chce być w tej szkole i każdy chce się w niej utrzymać aż do uzyskania tytułu magistra.

Czy kiedykolwiek w trakcie studiów próbowałaś interweniować, dać władzy znak, że coś jest nie tak?

Tak, opisałam to w liście. Przytaczam tam jedną z takich sytuacji. Oprócz tego reagowałam na nasz przepełniony harmonogram. Często jako starostka musiałam sprostać wyzwaniom logistycznym, które bywały absurdalne – raz musiałam ułożyć grafik dla trzech różnych przedmiotów, które odbywały się w niedzielę w tym samym czasie.

Z czego to wynikało, z bałaganu w pracy? Słyszę często od ludzi po tej szkole o ogromnym przemęczeniu, o tym, że wejście do szkoły było równoczesne z zakończeniem życia poza nią.

Tak było. Każdy profesor chce zrobić jak najwięcej. Byliśmy o tyle nietypowym rokiem, że naprawdę wyjątkowo dobrze nam szło. Nasza grupa była dosyć zgrana i pewne rzeczy przychodziły nam łatwo, więc wrzucano na nas coraz większe i większe obciążenie.

Byliście rokiem, z którego można więcej wycisnąć.

Tak, ale jestem za to wdzięczna. Dzięki temu mogliśmy dotknąć różnych rzeczy. Pracowaliśmy ciężko na dobrych tekstach, to nieocenione. Pamiętam, że na drugim roku, który był przełomowy pod względem liczby zajęć, robiliśmy jednocześnie *Trzy siostry*,

Wariata i zakonnicę, Antygonę i kilka innych tekstów. Z perspektywy czasu wydaje mi się jednak, że zabrakło u nas zajęć dotyczących technik aktorskich, które pozwoliłyby nam w odpowiedni sposób przygotować się do tych zajęć.

Ten nawał pracy spowodował, że straciłam kontakt z moimi licealnymi pasjami, czego bardzo żałowałam. Na szczęście okazało się, że po szkole aktorskiej powrót do dawnych zainteresowań i przyjaciół w moim przypadku był możliwy.

Chcę jednocześnie bardzo wyraźnie podkreślić, że mieliśmy również wybitnych wykładowców. Na przykład pani Matylda Paszczenko, która prowadzi wiersz. Jest bardzo ciekawą aktorką i wspaniałą wykładowczynią, do której się przychodziło z dużym zaufaniem, której można było powiedzieć o wielu rzeczach. Wychodziło się z tych zajęć odrodzonym.

Mieliśmy cudowną profesor Loretę Cichowicz, która uczyła wymowy. Niestety zmarła, jak byliśmy na czwartym roku, co bardzo przeżyliśmy. Kochaliśmy ją bardzo.

Nie mogę nie wspomnieć o zajęciach z reżyserem Marcinem Wierzchowskim. Rozmowy z nim spowodowały, że wciąż szukam głębiej – opowiadał nam m.in. o różnych technikach aktorskich. Jego zajęcia opierały się na nauce nieznanych nam dotąd narzędzi.

Masz świadomość, że tak po ludzku „wkurwiłaś” wiele osób?

Tak. Przepraszam. Musiałam.

Nie masz za co przepraszać. Jaką najgłupszą rzecz usłyszałaś na swój temat po tej historii?

Ha, ha. Jest jedna. Że kiedy ten list ujrzał światło dzienne, rocznik dyplomowy był już poszkodowany przez COVID, a ja mu jeszcze

dowalałam tym listem, i przez to moi koledzy i moje koleżanki nie zrobią kariery.

Bardzo ciekawa figura retoryczna.

Okazuje się, że jestem odpowiedzialna nie tylko za list.

Zdajesz sobie sprawę, co naruszyłaś?

Wiem doskonale. Ale być może przez to, że mam jakieś zawodowe perspektywy, patrzę na to inaczej niż niektórzy.

Jak teraz, rok po tej całej historii, wygląda twoje życie zawodowe?

Za chwilę na platformę Netflix wchodzi serial *Krakowskie potwory* w reżyserii Olgi Chajdas i Kasi Adamik, który zaczęłam robić pod koniec wakacji 2020 roku. Chciałabym się więc jakoś odnieść do tych „argumentów”, że dostałam rolę, bo napisałam ten list. Było zupełnie inaczej. 21 stycznia w USA ma premierę amerykański film fantasy *Warhunt* z Mickeyem Rourke, Robertem Knepperem i Jacksonem Rathbone, w którym zagrałam jedną z głównych ról – również rok przed moim listem. Jestem w trakcie prób do *Lady Makbet* w teatrze w Częstochowie w reżyserii André Ochodla, i jestem przeszczęśliwa, ponieważ ta rola to moje największe marzenie od dzieciństwa.

No to rzeczywiście była frustracja bezrobotnej aktorki...

Ten film fantasy otworzył mi różne drogi. Przede wszystkim poznałam wielu reżyserów castingu, którzy obsadzają amerykańskie produkcje robione w Europie: w Budapeszcie, Berlinie, Dublinie. Dostałam się – cudem, wciąż nie mogę w to uwierzyć – na jedne z ważniejszych europejskich warsztatów dla aktorów – International Screen Acting Workshop, organizowane w Niemczech

w Ludwigsburgu, w tamtejszej szkole filmowej. Spośród czterystu zgłoszeń zawodowych aktorów z całej Europy wybrano dwanaście osób, w tym mnie. Każdy z nas był z innego kraju. Warsztaty trwały dwa miesiące i mieliśmy zajęcia z nauczycielami aktorstwa, głównie z Nowego Jorku, z Actors Studio, również z reżyserami castingu, specjalistami od marketingu, coachami...

Czym się te zajęcia różniły od tego, co miałaś w Łodzi?

Chodziło w nich o to, żeby przyjąć młodych aktorów, ale już z jakimś doświadczeniem, i spróbować im przekazać taką wiedzę, która pozwoli im pracować w produkcjach filmowych w całej Europie. Zajęcia na tych warsztatach były fascynujące. Przez kolejne dni zdobywaliśmy m.in. wiedzę na temat konkretnych narzędzi aktorskich opisanych przez Lee Strasberga, pracowaliśmy z nauczycielami akcentów (brytyjskiego i amerykańskiego), zdobywaliśmy kontakty z firmami produkcyjnymi, agentami, reżyserami obsady... Każdy mówił o swoich słabościach jako aktora, próbowaliśmy wspólnie nad nimi pracować.

Brzmi jak coś opartego na partnerskich relacjach.

Tak. Przede wszystkim – nikt na nas nie krzyczał. Grupa, w której się znalazłam, była bardzo mocna aktorsko i to byli też niezwykle inteligentni, pracowici ludzie. Zbudowaliśmy międzynarodową grupę, która wciąż wiele sobie daje, mimo skończonych warsztatów.

Jak oni zareagowali – podejrzewam, że jakoś się dowiedzieli – na to, co się tutaj wydarzyło?

Na warsztatach mieliśmy trzy dni zajęć z Laną Veenker z International Casting Directors Network (ICDN), która jest reżyserką castingu ze Stanów Zjednoczonych. Rozmawialiśmy o wielu sprawach,

w tym o tym, że jeśli zamierzamy aplikować o wizę amerykańską do pracy, to byłoby warto, żebyśmy zbierali jakieś artykuły o sobie, wywiady itd. Zgłosiłam, że mam z tym pewien problem. Powiedziałam, że napisałam list, który został różnie odebrany, i teraz staram się unikać dziennikarzy, wręcz zablokowałam ich w telefonie, bo robię wszystko, żeby było o mnie jak najciszej. Lana powiedziała, że już o tym słyszała, ponieważ ICDN zostało powiadomione o moim liście przez filmowców związanych z polskim przemysłem. W związku z tym oni, jako gildia, napisali do szkoły z prośbą o jakąś interwencję. I oto okazało się, że ci poważni ludzie, autorzy obsad do znanych filmów...

Potraktowali poważnie to, co wysłałaś.

I w dodatku wiedzą, kim jestem.

Nie jesteś dla nich osobą, z której się kpi i którą się oskarża. Dla nich to poważna sprawa. Nikomu tam nie przeszkadzało, co zrobiłaś, to nie było żadne obciążenie?

Oni raczej są oburzeni tym, że w ogóle coś takiego musiało mieć miejsce, żeby pojawiła się szansa na zmiany.

Nie chcę być oceniana pod tym kątem, że jestem taka odważna, bo zrobiłam to i to. Mnie nie chodzi o to, żeby być znaną aktywistką, chcę być aktorką. I zdaje się, że oni to rozumieli – temat mojego listu nie dominował w żadnej z tych rozmów. Byliśmy skupieni na pracy: nagraniach z castingu, materiałach filmowych, zdjęciach, showreelach.

Jesteś kobietą, a dobrze wiesz, że w Polsce nie wybacza się kobietom wielu rzeczy. Gdybyś była mężczyzną, podejrzewam, że po tym, co zrobiłaś, byłabyś noszona na rękach. A kobieta usłyszy:

histeryczka, mitomanka, beztalencie. W tej książce piszę o paru kobietach, które też próbowały postawić się systemowi.

Paulina Młynarska jest najlepszym przykładem.

Hejt i ostracyzm, jakie spotkały Paulinę za to, co powiedziała o swojej roli u Wajdy, były ogromne. Podobnie było z Weroniką Rosati po ujawnieniu przemocy wobec niej, z Magdą Schejbal, którą środowisko kompletnie zignorowało, z Sonią Bohosiewicz po jej odważnym wywiadzie o nierównych stawkach aktorskich dla kobiet i mężczyzn. Mężczyznom wybaczają się o wiele więcej.

Wciąż powtarzamy schematy z historii pod tytułem „syndrom wędrującej macicy”.

Jak na całą sytuację zareagowali twoi bliscy?

Moi rodzice na początku bardzo się przestraszyli, mimo że są przyzwyczajeni do tego, że po prostu robię pewne rzeczy i ich nie pytam o zgodę. Mam jednak to szczęście, że zawsze mogę na nich liczyć. Tak naprawdę są bardzo odważnymi ludźmi. I ja też zawsze byłam taka. Pewnie w dużej mierze dzięki nim. A przy tym są najdelikatniejszymi dentystami, jakich znam.

Myślisz, że coś się zmieni po tym, co się wydarzyło rok temu?

Już to, że szkoła złożyła wnioski do prokuratury w związku z czynami jednego z wykładowców, coś znaczy. Myślę, że społeczna świadomość aktorów, szczególnie młodych, bardzo się zwiększyła. Oni już inaczej myślą o swoich granicach, wiedzą, że mogą nie wyrazić zgody na pewne rzeczy. To jest pierwszy krok. Potrzebujemy dużo czasu i myślę, że największa siła tkwi w młodych ludziach, nawet te roczniki, które przyszły zaraz po nas, już były inne. Oni

nie bali się powiedzieć, że czegoś nie rozumieją, prosili otwarcie, żeby im wytłumaczyć jeszcze raz. Zupełnie inaczej niż my.

Zrobiłabyś to jeszcze raz?

Jest dużo za wcześnie, żeby odpowiadać na tego typu pytania. Za jakiś czas – raczej dłuższy niż krótszy – będę wiedzieć, czy było warto. Zmiany będą tego wyznacznikiem.

ANNA PALIGA, absolwentka PWSFTVIIT
w Łodzi, aktorka, zagrała w serialu
Krakowskie potwory i filmie *Warhunt*

Weronika Rosati

**KIEDY
TWOJA KRZYWDA
STAJE SIĘ TWOJĄ SIŁĄ**

Podobno chciałaś być aktorką od najmłodszych lat.

To prawda. Czasem wzbudzało to serdeczny śmiech, a czasem sceptycyzm, kiedy mówiłam, że będę aktorką, i podkreślałam, że „międzynarodową”. Od dziecka chodziłam na zajęcia teatralne. W wieku dwunastu lat dostałam się do ogniska teatralnego państwa Machulskich, gdzie było cudownie. Mimo mojej pasji byłam wtedy bardzo nieśmiała i obawiałam się wychodzenia na scenę. Jednak pani Halina i pan Jan dostrzegli we mnie talent i prawdziwą pasję. Chodziłam tam mniej więcej rok, ale było to dla mnie na tyle ważne doświadczenie, że w klasie maturalnej zapytałam państwa Machulskich, czy mogłabym zdawać do ich szkoły, mimo że nie mam jeszcze egzaminu dojrzałości. Zgodzili się. Usłyszałam: „Dobrze, zrobimy ci egzamin. Jeśli zdasz, to musisz uczęszczać na zajęcia i pogodzić je z nauką w klasie maturalnej w szkole”. Zdałam. To był najważniejszy rok w moim życiu, jeżeli chodzi o edukację aktorską.

Pamiętam zajęcia u nauczycielki, która była dość surowa i trochę się jej bałam. Migałam się strasznie z zaliczeniem monodramu. Nie wybieraliśmy ich sami, ona wybierała nam teksty. Zagrałam ten mi wyznaczony i usłyszałam: „Nie. Chciałabym, żebyś nie myślała o tekście, ale po prostu odnalazła się w tej sytuacji, myśląc o swoich osobistych przeżyciach”. Przeżywałam wtedy jakąś nieszczerliwą miłość. Coś we mnie pękło. Wyszłam na scenę i w końcu się otworzyłam emocjonalnie. Po raz pierwszy też poczułam – mimo że miałam już za sobą doświadczenia gry choćby w serialach od czternastego roku życia – że w końcu moje emocje płyną z duszy, z wnętrza. Wykładowcy też to zobaczyli. Oni naprawdę żyli edukacją swoich studentów i nigdy ich nie zastraszała. Nie pamiętam stresującej sytuacji w tej szkole.

Wstawałam o szóstej rano, żeby się przygotować do zajęć w klasie maturalnej, kończyłam je o piętnastej, jechałam na szesnastą do państwa Machulskich i siedziałam tam nawet do dwudziestej pierwszej. Uwielbiałam tę szkołę, bo czułam się w niej bardzo dobrze. Dzięki niej postanowiłam, że będę zdawać do filmówki w Łodzi. Potem okazało się, że najwyraźniej źle zrozumiałam nazwę uczelni, wydawało mi się, że chodzi tam o aktorstwo filmowe, ale tamtejsze metody niewiele miały z filmem wspólnego.

W tym czasie już miałaś kilka ról na swoim koncie.

Moja filmografia to było przynajmniej osiem, dziesięć pozycji, byłam świeżo po zdjęciach do *Pitbulla*, wystąpiłam w kilku serialach. Zagrałam z Leonem Niemczykiem w serialu *Samo Życie*, z Januszem Gajosem w *Pitbullu* i z Bogusławem Lindą u Ryszarda Bugajskiego. To naprawdę wybitne nazwiska. Akurat początek emisji serialu Bugajskiego *Tak czy nie?* nastąpił we wrześniu, tuż przed rozpoczęciem zajęć w szkole filmowej.

Jak wyglądał egzamin?

Od początku miałam odczucie, że jestem trochę outsiderką, wszyscy przyszedli na egzamin z Fredrą i innymi polskimi klasykami, a ja z Tennessee Williamsem. Ale zdałam za pierwszym razem.

Pamiętasz, ile było osób na miejsce?

Dwadzieścia. Najlepszy był egzamin z piosenki, ponieważ mogę tu powiedzieć absolutnie otwarcie: mam najgorszy głos w Polsce, najgorszy, jaki można sobie wyobrazić, i do tego totalny brak słuchu. Wiedziałam więc, że z piosenką i tak mi nie wyjdzie. Wybrałam w związku z tym najszybszą piosenkę do nauczenia się – *Małgośćę* Maryli Rodowicz. Postanowiłam, że spróbuję to zagrać aż nazbyt

wyraziście, zagrać, że w ogóle nie umiem śpiewać, choć chcę. Chyba rozbawiłam tym członków komisji...

Dużo was było na roku?

Chyba kilkanaście osób, nie pamiętam. Dzięki rozmowom z psychologami wiem, że pewne traumatyczne sytuacje człowiek wyrzuca z pamięci. To dotyczy różnych sytuacji w moim życiu, ale pierwszą z nich jest właśnie Łódź. Pewnie gdybyś mi puściła film z mojego życia, tobym sobie wszystko przypomniała, ale wiele z tych wspomnień po prostu wyrzuciłam z głowy.

Kiedy poczułaś, że stajesz się w szkole obiektem czyichś niezdrowych emocji?

Zaczęło się od fuksówki. Nie wiedziałam, co to w ogóle jest. Usłyszałam: „Musisz wykonywać wszystkie rozkazy starszych roczników”. Zabrzmiało to tak, jakby miało to być zaproszenie do zabawy, będącej częścią programu nauczania. Bardzo niewinnie. Ale kiedy zaczęła się ta fuksówka i zobaczyłam, na czym właściwie polega i że nie ma to nic wspólnego z edukacją, dość szybko się wyłamałam. Powiedziałam: „Nie! Dziękuję bardzo”. Okazało się, że polegało to na dręczeniu i upokarzaniu młodszych kolegów przy pełnej akceptacji władz szkoły.

Co tam się działo?

Na przykład zostaliśmy wezwani w środku nocy do jakiejś sali i kolega ze starszego roku – jak widzę jego twarz w serialach i mniejszych rolach, to włos mi się jeży na głowie – znęcał się nad ludźmi psychicznie. Kazał robić różne rzeczy: czekać, nie czekać, udawać zwierzęta. Upokarzał nas. Byłam niestety bardzo wdzięcznym obiektem takich praktyk.

A dlaczego?

„Myślisz, że jak jesteś Rosati, to już coś wygrałaś?”. Mnie było bardzo łatwo atakować, bo nie miałam amunicji. O innych studentach nie mieli wiedzy, informacji, które można wykorzystać.

Bo wszystko, co zdobyłaś do tej pory, było na pewno ufundowane przez tatę.

Tak. Pamiętam dokładnie moment, kiedy w środku nocy powiedziałam, że już nie będę znosić takiego zachowania. Wyrzuciłam z siebie: „A poza tym mam szczeniaka w domu i muszę się nim zająć”. I po prostu uciekłam. Rzeczywiście tuż przed rozpoczęciem studiów adoptowałam pieska.

Twój bunt miał konsekwencje.

Między innymi takie, że nastawiali źle do mnie innych studentów.

Odbyłam rozmowę z panem profesorem Malajkatem. Powiedziałam mu, że nie będę brała w tym udziału. Nie znałam wtedy jeszcze tych wszystkich słów jak „mobbing”.

One nie były jeszcze tak modne.

Powiedział: „Wiesz, możesz sobie tym zrobić więcej problemów. Zastanów się”.

Malajkat ci tak powiedział?

Chodziło mu o to, że jeżeli nie weźmiesz udziału w fuksówce, to się potem na tobie odbije. Wiem, że wbrew pozorom powiedział to w dobrej wierze. Miał świadomość, że taka decyzja wiąże się z ostracyzmem. A ten ostracyzm był straszny.

Na czym polegał?

Nastawiali cały rocznik przeciwko mnie. W tym także wykładowców. Naprawdę prawie cały pierwszy rok zajęły mi starania, żeby ludzie z powrotem się do mnie przekonali, żeby mnie zaakceptowali. W jakimś stopniu ich rozumiem, bo być może mieli poczucie, że uważam się za lepszą od nich. A ja naprawdę miałam świadomość, że nie muszę w tym uczestniczyć. Że mogę również zrezygnować z tych studiów. Zdałam też na wiedzę o teatrze na Akademii Teatralnej. To nie były aż tak bardzo odległe rejony.

Jednak zostałam i pamiętam, że długo byłam czarną owcą.

Jak myślisz, dlaczego wykładowcy pozwalali na coś takiego? Dlaczego ta przemoc została nazwana tradycją?

Myszę, że pewne pokolenie wykładowców uważało, że aktor musi być silny psychicznie, dlatego że później w pracy i tak będzie musiał pozwalać, by się nad nim znęcano.

Moim zdaniem to było bardzo świadome łamanie charakterów.

Miałam zajęcia z Ewą Mirowską. Robiła wszystko, żebym czuła się inna, gorsza. Wiesz, ona po tych wszystkich artykułach, które się teraz pojawiły, po naszym oświadczeniu, podobno powiedziała: „No to trzeba w przyszłym roku pamiętać, żeby przyjmować tylko tych, co mają silniejszą psychikę”.

To jest bardzo znamienne. Czy ona miała satysfakcję z tego, co robi, co mówi?

Pamiętam, że przygotowywaliśmy jakąś sztukę i mieliśmy zajęcia przez parę godzin. Stałam na scenie, ona kazała mi coś zrobić, a potem siedziała przez godzinę, łapiąc się za głowę. To w ogóle nie było rozwijające. Przez większość czasu po prostu próbowałam nie zasnąć. Nie uważam, żebym się czegokolwiek od niej nauczyła.

Stałaś na tej scenie, ona łapała się za głowę i tyle, żadnej rozmowy, wskazówki, nic?

Powiedziała wtedy – a był to poniedziałek, chyba dzień po emisji odcinka *Tak czy nie?* w reżyserii Bugajskiego – że ogląda niektórych studentów, którzy grają (tylko ja grałam), i że to jest dno!

Wiesz, dla dziesiętnastoletniej dziewczyny, która uważa, że zrobiła świetną rzecz, grając ze wspaniałymi aktorami u takiego reżysera, to było straszne. Poczułam się, jakbym była nago na tej scenie i ktoś po prostu napluł mi w twarz.

A jak reagowała grupa na takie słowa?

Wszyscy byli zastraszeni. Każdy jeszcze by mnie ukamienował, byleby ona nie przyczepiła się do niego. Każdy oddychał z ulgą, że to nie jemu się przytrafiło.

To było straszne upokorzenie, ale przede wszystkim poczucie, że wszyscy są przeciw mnie.

Bezradność.

Bezradność. Byliśmy tam izolowani od świata.

Co to znaczy?

Pani profesor na przykład wymyślała sobie, że na święta nie jeździ się do domu, nie ma czasu, trzeba robić próby. Tak naprawdę to była w pełni świadoma chęć odizolowania nas od bliskich.

A ktoś pojechał?

Ja się buntowałam i to był kolejny powód, by podpaść ludziom. Ostatecznie zostałam w szkole, ale wyrażałam niezadowolenie. Oprócz tych zajęć zadawano nam – że tak powiem – prace domowe.

Siedzieliśmy do pierwszej czy drugiej w nocy. W takiej sytuacji zapomnij o jakimkolwiek życiu osobistym. Pamiętam z tego okresu ciągłą walkę z sennością. A broń Boże, żebyś zasnęła na zajęciach. Nawet jeśli profesor stał trzy godziny i patrzył w okno, bo zastanawiał się nad sztuką. Takie sytuacje zdarzały się cały czas.

Próbuję sobie to wyobrazić. Zajęcia polegały na tym, że ktoś stoi na scenie, nauczyciel patrzy w okno, a wy czekacie na jakąkolwiek opinię, reakcję, merytoryczną wskazówkę. Godzinami. To jest sadyzm. Ewa Mirowska miała też swoich wychowanków, dwóch z nich nas uczyło. I teraz, jak sobie to przypominam, to mam ciarki na plecach. Jeden z nich grał ostatnio ze mną w serialu *Zawsze warto*, gdzie miał trzydzianowy epizod.

On zrobił taki numer, który dla mnie, dziesiętnastolatki, był bardzo krzywdzący. Odbывał się festiwal Camerimage w Łodzi. Dzięki filmom, w których grałam, zostałam na niego zaproszona przez Marka Żydowicza. Uczestniczyłam w związku z tym we wszystkich eventach itd. Na jednym z nich siedziałam obok Olivera Stone'a. Cała szkoła następnego dnia o tym mówiła. Ten asystent powiedział wtedy coś takiego na zajęciach: „Są aktorki, które myślą, że jak będą przesiadywać po nocach z reżyserami i się prześpią dla ról, to zrobią karierę”. Taki tekst padł z jego ust. Dziś bym mu odpyskowała, ale wtedy... To były takie czasy, że jeśli ktoś ci powiedział, że jesteś kurwą, to chowałeś głowę w piasek.

A czy ktoś się za tobą wstawił?

Kto miałby się za mną wstawić?

Kolega z roku, koleżanka, ktokolwiek...

Nie.

Zatem godzili się z tym, że byłaś kozłem ofiarnym.

Pozostali też byli w podobnych sytuacjach. Mogę pamiętać rzeczy, które mnie najbardziej dotyczyły.

Potem poszłam na rozmowę do Wojtka Malajkata.

Po tym zajściu?

To było po pierwszym semestrze. Powiedziałam mu, co się dzieje, jak to wygląda, nie umiałam tego nazwać, nie umiałam użyć odpowiednich słów. Powiedział, że porozmawia z nauczycielami. Powiem ci, że rzeczywiście po tym nastąpiła zmiana. Trudno mi jest powiedzieć, na jak długo, bo później już nie trafiłam na ten sam zestaw wykładowców. Potem było łatwiej, zwłaszcza gdy Malajkat został moim nauczycielem. Było normalniej.

Na czym polegało to łatwiej? Czy zajęcia były bardziej przyswajalne, bardziej merytoryczne?

Okazywał mi przy całej grupie pewien szacunek. W żaden sposób nie wywyższał, po prostu traktował mnie z szacunkiem.

Jeżeli autorytet kogoś szanuje, to potem wszyscy szanują tę osobę.

Ludzie z roku dali mi wreszcie dostęp do siebie. Ja im też pozwoliłam lepiej się poznać. Nie ukrywam, że zawsze byłam odludkiem, nigdy nie byłam zwierzęciem grupowym. Żyję tak trochę sama i po swojemu. Zaczęli traktować mnie wreszcie na zasadzie: „No jest trochę inna, ale to koleżanka z roku”. Zaczęliśmy rozmawiać, a przez pierwsze pół roku miałam poczucie, że każdy we własnej klatce cierpi po swojemu.

Zaczęliście rozmawiać o tym, co się działo w tym pierwszym semestrze?

Zaczęliśmy rozmawiać o tym dopiero teraz. W ogóle nie miałam kontaktu później z moim pierwszym rokiem, może poza Martą Nieradkiewicz, z którą grałam i którą spotykałam. Troszeczkę się wymigałam z tej szkoły.

Co masz na myśli?

Uzbierałam sobie pieniądze, grając w serialach i filmach, i wiedziałam, że mogę wszystko rzucić i pojechać do Nowego Jorku zobaczyć, jak tam jest.

Jeżeli chcesz grać w polskich filmach, to odejście ze szkoły jest pewnego rodzaju ryzykiem, bo rezygnujesz z bezpośredniego kontaktu z ludźmi, którzy mogą mieć potem wpływ na twoją karierę.

Ale jak widać, gram w filmach, mam bardzo fajne recenzje. Jestem wdzięczna moim wrogom, bo dzięki nim gram w zagranicznych filmach. W którymś momencie po prostu nie było wyjścia.

Jak się wymiksowałaś z tej łódzkiej szkoły?

Miałam podpisaną umowę z *M jak miłość*, zanim jeszcze zdałam do szkoły. Na pierwszym roku powiedziano mi, że nie można grać, że to jest możliwe na drugim, tak więc została rozpisana moja rola. Poszłam do pana profesora Bronisława Wrocławskiego i powiedziałam, że scenarzyści zaplanowali, żebym powróciła na plan na drugim roku. A on: „Nie wyobrażam sobie tego”.

A jaki był argument?

Że zepsują pracę całej grupy. Zapytałam, co mam w takim razie robić. „No chyba musi pani wziąć urlop dziekański”.

I wzięłaś?

Wzięłam i wyjechałam do Nowego Jorku na studia.

Teraz proste porównanie: szkoła amerykańska i szkoła polska?

Na czym polega podstawowa różnica?

O szkole Lee Strasberga wszyscy mówią: „Możesz zapłacić i tam być, ale tylko od ciebie zależy, co z tej szkoły wyniesiesz”. Zacznę od tego, że w Instytucie Lee Strasberga możesz wybierać zajęcia, na które chcesz chodzić. Oczywiście są podstawowe zajęcia, chyba w wymiarze ośmiu godzin tygodniowo, ale reszta zależy od ciebie. Jedna metoda pracy polegała na tym, że trzy godziny siedzisz i oddychasz, relaksujesz ciało. Ja niestety po piętnastu minutach zasypiałam, zmieniałam więc nauczyciela. To kolejna rzecz, która jest fajna: możesz zmienić nauczyciela.

Sama wybierasz swoją drogę rozwoju i edukacji.

Odpadła mi piosenka, ale za to wybrałam zajęcia z kamerą. Miałam je z dwoma świetnymi nauczycielami. Jeden przyjeżdżał potem do Polski, co było wielką sensacją, że prowadzi u nas warsztaty.

To mi przypomina – wracając do zajęć z kamerą w Łodzi – że Andrzej Chyra próbował zrobić z nami coś naprawdę fajnego. Warsztaty z nim były tak twórcze, że czuliśmy się jak w Disneylandzie. Wpuścił mnóstwo świeżego powietrza.

W Nowym Jorku wybrałam sobie jeszcze zajęcia z budowania postaci według autorskiej metody Lee Strasberga. Prowadził je Geoffrey Horne, znany przede wszystkim z filmu *Most na rzecze Kwai*, w którym grał porucznika Joyc'e'a. On się uczył u samego Strasberga z Marilyn Monroe i Jane Fondą, z którą zresztą miał romans i ma dobre relacje do dziś. Bardzo się lubiliśmy.

Ta relacja student–nauczyciel była bardzo partnerska?

Była świetna. To były zajęcia, które miały za zadanie otwierać studenta. Ja byłam bardzo pozamykana, a zamknięcie to największy wróg aktora.

Na czym polega zamknięcie u aktora?

Po prostu nie umiesz wyrazić emocji, chowasz się, wstydzisz, boisz, że zostaniesz skrytykowana. Ja miałam w Lee Strasbergu cały czas poczucie, że zaraz zostanę skrytykowana. Pamiętam, że pytali mnie: „Dlaczego ty tak masz? Przecież my jesteśmy tu po to, żeby ci pomóc”.

Pamiętam zajęcia, które mnie tam otworzyły. Bardzo proste, teoretycznie. Każdy na scenie miał kilka metrów dla siebie i miał sobie wyobrazić, że jest w domu sam. Miał pokazać, jak się zachowuje. Powstaje wtedy takie poczucie, że nie ma dookoła ludzi, że jesteś w innej rzeczywistości sama. W sumie prosty zabieg. Pamiętam, że się wtedy drugi raz otworzyłam, studiując aktorstwo, i Horne to zobaczył. Powiedział: „W końcu. Jak ja się cieszę!”

Bo to widać.

W Łodzi nie byliśmy nigdy chwaleni, nigdy. Nawet jeżeli coś fajnie zrobiłaś, to przechodziło bez echa. Przyzwyczaiałam się do tego, że wcale nie mają cię chwalić. Ostatnio, kiedy byłam na planie filmu z Christopherem Lambertem, podszedł reżyser i powiedział do mnie: „Very good, very good”, a ja na to: „Naprawdę?”. Popatrzył na mnie zdziwiony moją reakcją i odparł: „No chodź, pokażę ci, zobaczysz”. A w mojej głowie było tylko: „Czym tu się podniecać, to po prostu scena”.

Czyli cały czas jesteś tą dziewczyną, która stała na scenie i dowiedziała się, że serial, w którym gra, jest dnem.

I nie spodziewa się, że ktoś może ją za coś pochwalić.

Psychopata tresuje swoją ofiarę, by ta miała poczucie winy i wstydu. Jeśli tylko podniesie głowę, słyszy: „To jest twoja wina. Jesteś beznadziejny”.

Typowy mechanizm przemocy emocjonalnej i znęcania się.

Ktoś na ciebie krzyknął w Strasbergu, obśmiał, wytykał palcami, obniżał poczucie wartości?

Nikt, mam same wspaniałe wspomnienia z tych dwóch lat. Wszyscy byli mili.

Jest marzec 2021 roku, Anna Paliga publikuje swój post na Facebooku. Czytasz go, co czujesz?

Myszę sobie: „Nie będę nic mówić, bo w tym kraju nie można się odzywać. Zaraz dostaniesz dwa razy mocniej. Tym bardziej jeżeli mówisz o przemocy, wtedy to jest twoje samobójstwo medialne, zawodowe i finansowe”.

A tu mamy młodą dziewczynę po studiach, która publikuje taki post. Potem jedna, druga, trzecia osoba za tym poszły i ruszyła lawina. Czytałam z drżącymi rękoma i bólem żołądka te bolesne wpisy. Ty też w końcu zdecydowałaś się na swój. Czekalam bardzo na niego...

Tak, trochę później. Akurat byłam w Stanach. Pamiętam, że czytałyśmy to z mamą i po prostu płakałyśmy nad tymi postami. Wszystko nam się przypomniało. Moja mama była ze mną w stałym kontakcie, jestem z nią bardzo blisko, więc to wszystko wróciło do nas. Myślałam, czy się odezwać, ale mama obawiała się, że nikt tego nie doceni, że znowu będę miała kłopoty. Kiedy przeczytałam któryś

z kolei post, powiedziałam do niej: „Słuchaj, wiem, że dostanę znowu w dupę, ale nie mogę, po prostu nie mogę milczeć, trudno. Muszę wesprzeć tych, których także to spotkało”.

I co poczułaś, kiedy wcisnęłaś przycisk „Opublikuj”?

To było w nocy i powiedziałam do mojej mamy: „Bierzemy nasenne”.

Nie budzimy się przez cały dzień...

Niech się dzieje, co chce. Patrzę rano, a ty to zrepostowałaś i zaczęła wszędzie o tym pisać.

Byłam bardzo z siebie dumna.

Wspominałaś, że zaczęłaś rozmawiać ze swoim rakiem. Co to były za rozmowy? Gdzie się skrzyknęliście? Na Facebooku?

Tak, na Facebooku. Nie chciałam być tu osobą wiodącą, więc po prostu ich wspierałam.

Dowiedziałam się od nich, że mieli te same odczucia i że potem zdarzyły się jeszcze gorsze rzeczy. Do tej pory myślałam, że może tylko mnie się tak dostawało.

Uciekłaś w bardzo dobrym dla ciebie momencie. W Łodzi im bliżej końca studiów, tym było gorzej.

Codziennie wkładają ci do głowy na różne sposoby, że właściwie możesz zaraz wylecieć.

Że jesteś brzydka, beznadziejna, że jest dwadzieścia osób na twoje miejsce. To jest mantra, którą słyszą codziennie na każdych zajęciach. Nikt nie powie: „Boże, jak świetne jest to, co zagrałaś/zagrałeś”.

A przecież psychologia mówi o tym, że jeżeli w kimś budujemy poczucie własnej wartości, to człowiek zaczyna wierzyć, że może osiągnąć wszystko i się rozwija. Dla mnie to było tak, jakby szkoła sabotowała karierę tych wszystkich ludzi. Oni do tej pory się nie pozbierali, chodzą na psychoterapię. Dowiedziałam się, że lepiej się z tym porałam niż wiele osób.

Uciekłam, ale też miałam inne traumatyczne przeżycia, które w pewnym sensie spowodowały, że ja już nawet nie miałam czasu się w tym babrać. Musiałam na bieżąco zajmować się innymi rzeczami.

W Stanach nawet jeśli jest cień podejrzenia wobec kogoś w kwestii mobbingu czy molestowania, to jest zawieszony lub wylatuje z pracy do wyjaśnienia sprawy.

U nas te osoby nadal pracują. Jeżeli mamy się sugerować standardami amerykańskimi i #MeToo, to powinny wylecieć z pracy i powinno zostać wszczęte śledztwo.

Wszystkie osoby, którym postawiono zarzuty o molestowanie, są zwalniane z pracy, tracą kontrakty reklamowe, idą na banicję. Ani Kevin Spacey, ani Bill Cosby nie dostaną już żadnej poważnej propozycji.

A polscy aktorzy, o których się wie, że są przemocowi, że nie udają scen bójk czy erotycznych...

Nigdy w życiu nie doświadczyłam na planie niczego, co by przekraczało pewne granice, ale jest jeden aktor – nie powiem kto, bo jest uwielbiany – który traktował na planie mnie i makijażystki w taki sposób, że byłam roztrzęsiona. Dwa razy miałam z nim nieprzyjemność pracować i powiedziałam, że nigdy więcej.

Wiem, jakimi informacjami wymieniają się kobiety na planie. Żadna nie podniosła do tej pory głowy. Co się wydarzyło, że dwudziestoparoletnia dziewczyna jednak coś zrobiła? Czy to jest kwestia pokolenia, mentalności? Pamiętam taki tekst, którym próbowano ją dyskredytować: „Ale kim jest pani Paliga, kto to w ogóle jest?”. Jakby ona musiała mieć Oscara na półce, by zyskać prawo wypowiedzania się w tej sprawie. Paliga przełamała ten schemat. Podobnie jak #MeToo na świecie.

#MeToo zaczęło się w 2017, pięć lat temu. Ale polskiego #MeToo wciąż nie ma. Nie oszukujmy się, że jest jakikolwiek polski odpowiednik. Czy ktokolwiek poniósł jakieś konsekwencje?

Żyję w Stanach i po prostu znam osoby, które zostały totalnie skasowane przez #MeToo. Wiem, jak ludzie zachowują się wobec ofiar, jak one są wspierane. Tu jest właśnie pies pogrzebany – stosunek ludzi, społeczeństwa, środowiska filmowego do skrzywdzonych.

U nas usłyszysz: „sama chciała”.

Zmyśla, nie udało jej się, więc szuka rozgłosu. Zrobiła to z zemsty.

A tak, zemsta, zapomniałam. A poza tym: miała za krótką sukienkę albo sama rozłożyła nogi.

Mój ulubiony argument: „Nie można mu tego zrobić”. Działa na mnie jak płachta na byka.

Czytasz post, a potem wypowiedź Krystyny Jandy: „jestem zasmucona tym, że jak zwykle obraz całego środowiska zostaje zabrudzony, zakłamany. Te oskarżenia rzutują na całe środowisko, które jest naprawdę wspaniałe”. Nie ma zupełnie refleksji na temat tego, że ktoś te dzieciaki po prostu niszczył, łamał.

Uwielbiam Krystynę Jandę jako aktorkę. Dla mnie jej wpis był o tyle przykry, że wiem, jak to działa na przykładzie moich doświadczeń z przemocą. Znajomi wykonują paniczne telefony do wszystkich, że nie można pozwolić ich skrzywdzić. Tak jest budowany front obronny. Nie jest ważne, jak było. Nikt tak do końca nie wie, co się wydarzyło. Trzeba bronić naszych. Nie można pozwolić na takie „pomówienia”.

Jako jedna z pierwszych osób w Polsce opowiedziałam o swoim doświadczeniu przemocy i śmiem twierdzić, że takie wyznanie jest u nas samobójstwem. Nie ma z tego absolutnie żadnych korzyści. Idą za tym wyłącznie kary, problemy i straty. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby jakaś kobieta w Polsce mówiła o doznanej przemocy po to, żeby coś uzyskać, a to nie byłoby prawdą.

Mówienie prawdy jest stygmatyzujące.

Potraciłam kontrakty w ciągu paru dni, bo powiedziałam prawdę. Stajesz się wtedy osobą kontrowersyjną.

Powiedzenie prawdy o przemocy jest kontrowersyjne?

W Polsce tak. Jeżeli jesteś osobą, która ma nieskazitelny wizerunek, masz męża, dzieci i domek z ogródkiem, jesteś typową dziewczyną z sąsiedztwa, dostajesz pracę i kontrakty. To niezwykle niesprawiedliwe. Buntuję się przeciw temu. Może dlatego, że żyję również w innym kraju, w którym, jeśli masz jaja, jest to szanowane. Tam twoja krzywda staje się twoją siłą, a w Polsce twoja krzywda staje się twoim przekleństwem.

Ania Paliga też nie zamierza być tylko „tą od *calloutu*”.

Wiem, jak jej trudno, bo na pewno została już zaszufladkowana w ten sposób.

W Polsce można być aktorką niezdolną i zarabiać miliony, ale nie można być trudną, bo za to dostaje się baty. A tu mamy dziewczynę na starcie. Zastanawiam, jaką cenę zapłaci za swoją odwagę, choć z tego, co wiem, robiąc ten wpis, już była na planie poważnej produkcji w jednej z głównych ról...

Trudno mi powiedzieć, bo jest już z innej generacji. Ludzie, z którymi pracuje, również. Może wszystko potoczy się dobrze, o wiele lepiej niż dla mnie. Chciałabym, żeby miała lepiej i łatwiej niż ja.

Wrzuciłabyś tamten swój post drugi raz?

Wiesz co, już jest mi wszystko jedno. Zrobiłam już tyle rzeczy, że spodziewają się po mnie chyba wszystkiego. Wychodzi na to, że jestem kimś, kto atakuje, awanturuje się, ale to jest moja natura. Kręciłam teraz film z Włochami; czułam się tam jak wśród bliskich, emocje na wierzchu. U nich to normalne – mówimy, co czujemy, jesteśmy emocjonalni, okazujemy to. To odpowiada mojej naturze. W Polsce, jeżeli kobieta ma chęć powiedzieć o czymkolwiek odważnie, z pewnością siebie, to uznawana jest za wariatkę albo karierowiczkę, która ma parcie na szkło.

Moje podsumowanie naszej rozmowy jest takie: dopóki społeczeństwo nie zmieni nastawienia do ofiar, które mają odwagę mówić, to oprawcy nadal będą czuli się pewnie i bezkarnie.

WERONIKA ROSATI, aktorka, działaczka społeczna i felietonistka. Absolwentka Lee Strasberg Theatre and Film Institute oraz członkini Europejskiej Akademii Filmowej.
Filmy: *Śniegu już nigdy nie będzie*, *W ciemności*, *Oblawa*, *Pitbull*, *Brigitte Bardot Cudowna*